

Felieton - Lewy margines  
Krzysztof Pilawski

16 października na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” i „Dziennika” moją uwagę zwróciły wielkie artykuły opisujące, jak Lech Kaczyński klepał po plecach Donalda Tuska w Brukseli, a Donald Tusk na wyrażone przez prezydenta życzenie zareagował słowami: „Chcieć to sobie możesz”. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby 16 października nie minęła trzydziesta rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża. Spokój wokół jubileuszu wydał mi się znamieny. Postanowiłem przyjrzeć się nieco bliżej papieskim obchodom.

„Dziennik” oddał Janowi Pawłowi II kilka kolumn w głębi numeru, uwypuklając związek logiczny między wyborem Karola Wojtyły na papieża a końcem komunizmu. Gazeta opisywała reakcję władz PRL na wybór, działaniach operacyjnych Służby Bezpieczeństwa, twierdziła, że od pierwszych dni pontyfikatu „w Moskwie zaczęto opracowywać plan zbrodni wobec papieża”. Komentator Cezary Michalski w odrębnym artykule oświadczył: „Karolowi Wojtyłe zawdzięczam pierwszą <<Solidarność>>”, zaś inny komentator, Piotr Zaremba, we własnym tekście dołożył, że już w 1991 roku Jan Paweł II wystąpił przeciwko kształtowi ustrojowemu III RP. Wyraźnie zasugerował, że Jan Paweł pierwszy rozpoczął debatę o IV RP. A więc bracia Kaczyńscy są jego dziećmi.

Lech Kaczyński, przypominając z okazji rocznicy, że dzięki Janowi Pawłowi II narodziła się „Solidarność”, upadł komunizm, który „niewolił dziesiątki narodów”, odwołał się do nauczania Karola Wojtyły, by przyłożyć rządowi za liberalną, sprzeczną z zasadą solidaryzmu społecznego, politykę.

W przyjętej przez aklamację sejmowej uchwale, która podobnie jak słowa prezydenta, utonęła w tumultie wydarzeń aktualnych, także odnotowano rolę papieża w obaleniu komunizmu i odzyskaniu przez Polskę niepodległości, dodając do tego jeszcze jego zasługi we wstąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej.

Władze PRL uważały Jana Pawła II za problem polityczny. Dopiero za warstwą polityki widziały w nim przywódcę jednego z najważniejszych światowych kościołów, patrona duchowego polskich katolików. Mimo zmiany ustroju nic się nie zmieniło. Jan Paweł II pozostaje oceniany głównie w kategoriach politycznych. Przy tym niemal każda partia przedstawia go niemal jako przedstawiciela jej opcji. Według PiS przeciwstawił Polskę solidarną Polsce liberalnej.

Demokraci dostrzegają w nim demokratę i rzecznika tolerancji, zaś neoendecy – rzecznika Polski katolickiej, bez obcej domieszki. Przy okazji procesu Wojciecha Jaruzelskiego SLD przypomniał, że papież dwukrotnie przyjął generała po ustąpieniu z urzędu prezydenta i uważał go za patriotę...

Sam Karol Wojtyła nie dał się włożyć do jednej politycznej szuflady. Na oczach milionów Polaków zaprosił do papamobile Aleksandra Kwaśniewskiego, co nie znaczy, że miał serce po lewej stronie. Ta wielowymiarowość powoduje, że zainteresowanie nadających ton publicznej debacie polityków prawicy osobą papieża wyraźnie słabnie. Ogranicza się w gruncie rzeczy do rytuałów związanych z odsłonięciem kolejnych pomników, nadaniem imienia papieża kolejnym ulicom, placom i szkołom oraz okolicznościowych wystąpieniach.

Dla zwolenników prostych podziałów Jan Paweł II nie jest wygodnym bohaterem. Gdy zbrojne podziemie walczyło z okupantami z PPR, on studiował w Krakowie i Rzymie. Gdy komuniści gnębili naród, on wyprawiał się z młodzieżą na górskie wycieczki, narty, spływy kajakowe, śpiewał i rozprawiał z nią.

Gdy generał wypowiedział 13 grudnia 1981 roku wojnę polsko-jaruzelską, nie wezwał narodu do

boju. Po zmianie ustroju nie zagrzewał do rozprawienia się z komunistami. Za życia papieża Jarosław Kaczyński narzekał, że Jan Paweł II jest zbyt wyrozumiały. Wkrótce po śmierci Karola Wojtyły zaczęto wskazywać na agentów w jego otoczeniu...

Być może dlatego w październiku częściej niż o perspektywach beatyfikacji papieża docierały do mnie medialne spekulacje na temat uznania za świętego księdza Jerzego Popiełuszki. Podkreślano przy tym, że w jego przypadku niepotrzebne są dokonane za życia wielkie dzieła i cuda – wystarczy śmierć w słusznej sprawie.